

...ja ciebie też nie

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to! 22



Fot. Adas Hanuszkoiewicz

Każdy, kto miał to szczęście i dożył statecznego wieku, musiał kiedyś być młody. Młodość – wiadomo: durna, chmurna, ale to też czas tak zwanego „wchodzenia w życie”. „If you are not ready for love, how can you be ready for life?” – tę piosenkę słuchać w finałowej scenie zielonogórskiego spektaklu *Ja Ciebie Też...* (pisownia tytułu oryginalna) w reżyserii Lecha Mackiewicza. Moim jednak zdaniem pokręcone relacje między trójką bohaterów przedstawienia lepiej oddaje paradoksalny zwrot ze słynnej piosenki Serge'a Gainsbourga i Jane Birkin, będący odpowiedzią na wyznanie: „kocham cię” – „ja ciebie też nie...”.

Młodzi ludzie najczęściej czują się niezrozumiani przez świat i mają poczucie, że są o wiele bardziej skomplikowani, niż to się innym wydaje. Posiadanie skomplikowanej, niejednoznacznej osobowości z jakiegoś powodu postrzegane jest jako atrakcyjne i świadczące o dużej wrażliwości. A wrażliwość, jak powszechnie wiadomo, jest podstawowym narzędziem pracy aktora. Kiedy jeszcze dołożymy do tego przekonanie, że oto świat należy przeżywać na najwyższych emocjach, znajdziemy się w rzeczywistości bohaterów spektaklu.

Autorem tekstu i reżyserem jest Lech Mackiewicz (bardziej znany w Polsce jako aktor), który przez dziesięć lat pracował w Australii. Jego tekst *Ditto. A story*, którego zaadaptowaną wersję można obejrzeć w Zielonej Górze, trochę bardziej wpisuje się w doświadczenie tamtego teatru niż polskiego (prapremiera odbyła się w 2013 roku w Australii). Mam tu na myśli nie tyle obraz świata przedstawionego, co pewne schematy narracyjne, jakie można w tekście odnaleźć. (Może oglądam za dużo przedstawień, ale gdzieś tak od piątej minuty spektaklu byłam pewna, że a) gdzieś w tym wszystkim przyplące się nieoczekiwana, choć oczywista ciąża, b) obaj panowie kochają tę samą kobietę, choć dla żadnej z postaci scenicznych nie jest to początkowo oczywiste).

Oto mamy historię trojga młodych aktorów mieszkających razem: Nynka, Miśka i Agrafka, którzy wchodzą w zawód i szukają swojego miejsca w świecie, granych przez troje młodych aktorów: Radosława Walendę, Jamesa Malcolma i Alicję Stasiewicz. (Spektakl ma jeszcze drugą obsadę). Mogliby w zasadzie powiedzieć, że grają spektakl o sobie, że doświadczenia postaci (przynajmniej na niwie zawodowej) są także ich udziałem. Oto mamy dwóch protagonistów: Nynka i Miśka; w deklaracjach jakie obaj składają – najlepsi kumple, posiadający wspólną agentkę, która wysłała ich na ten sam casting. Między nimi, niczym kula armatnia, krąży Agrafka. Jakby wbrew przewidywaniu nie spina w ich relacjach niczego, jest raczej instrumentalnie używana przez obu chłopaków do wzajemnego przywalania sobie. Misiek jest związany z Agrafką, sceny grane w łóżku zdają się sugerować, że coś ich łączy. Równocześnie jego prośba, by ona nie obdarzała innych poza nim swoimi orgazmami, świadczyć może raczej, że ich relacja zbyt głęboka nie jest, bo albo jest to prośba o wyłączność, wywołana wiedzą o jej życiu i propozycją jego zmiany; albo też – jeśli są rzeczywiście razem – dość obraźliwa dla niej sugestia. Właśnie tak obaj panowie traktują Agrafkę: jako teren walki między sobą. Ponieważ są „najlepszymi kumplami” postawionymi w sytuacji rywalizacji o tę samą rolę, siebie bezpośrednio nie atakują, krzywdzą dziewczynę, tak by poprzez nią uderzyć w drugiego. Dlatego Misiek zmusza Agrafkę i Nynka, o którym jest przekonany, że tamten jest gejem, by razem zagrali scenę namiętnego pocałunku. Dlatego Nynek dba, by dziewczyna zawsze niepewnie się czuła, bo wie, że ze skutkami tego radzić sobie będzie musiał jako kumpel. Dziwna to przyjaźń, dziwna to miłość. Ale przeciw świat młodych ludzi jest taaaaki skomplikowany. Konieczność rywalizacji o tę samą rolę sprawia, że obaj panowie stają się przede wszystkim wrogami; niby to ustępują sobie wzajemnie w kolejce do przesłuchania; żaden z nich nie chce, by ten drugi dostał rolę, ale też, ze względu na „przyjaźń”, żaden nie chce jej wziąć i tak dalej, i tym podobne. Ta szamotanina jest tym, czym zajmują się przez większość czasu w spektaklu. Aż na koniec, w miłej starzej zasady: „gdzieś dwóch się bije, tam trzeci korzysta”, miejsce w projekcie dostaje Agrafka, o której początkowo żaden z nich nawet nie pomyślał jako o partnerce w castingu. Taka to przyjaźń, taka to miłość – nikt nie myśli tu o drugim, ponoć bliskim człowieku. Drugi to wyłącznie konkurencja, a tę, jak wiadomo, trzeba pobić, wyprzedzić, zniszczyć. Świat przedstawiony w spektaklu nie może być jednak taki prosty, więc większość konfliktów rozgrywa się w niedopowiedzeniach, w dialogach, które nie służą porozumieniu czy choćby zrozumieniu, ale są formą zaczepki, ataku i jeszcze jednym sposobem na pokazanie, że świat (czyli ci dookoła) nas nie rozumie.

Swego czasu, jak przystało na człowieka w pewnym wieku, oglądałam (ba! nawet nie tylko) bardzo wiele przedstawień przygotowanych przez młodych ludzi, dla których robienie teatru było przede wszystkim szansą opowiedzenia o sobie, wykrzyknięcia wszystkich swoich prawd, zarzutów wobec świata i tego, jak bardzo ten świat ich nie rozumie. Zielonogórskie przedstawienie ma z tamtymi spektaklami bardzo wiele wspólnego i nie chcę przez to deprecjonująco stwierdzić, że wygląda to na teatr robiony przez amatorów. Jest jednak kilka cech tego przedstawienia, które przypominają budowanie spektakli w teatrach offowych. Podobny jest sposób traktowania przestrzeni – do pewnego stopnia umowy, gdzie poszczególne fragmenty sali teatralnej, w zasadzie niezmienionej, mogą przedstawiać rozmaite miejsca akcji (przejście po lewej stronie widowni to bar, po prawej – pisar, a na wprost mamy mieszkanie, które dzięki odsłonięciu kanapy samochodowej w potrzebnej chwili staje się wnętrzem pojazdu). Podobny jest także – i z tym mam już pewien problem – sposób ekspresji aktorów. Misiek w jednej z rozmów na temat aktorstwa mówi, że powinno być ono zawsze na najwyższym stopniu ekspresji i że Agrafka to ma, bo ona zawsze na scenie skupia uwagę. Niestety w *Ja Ciebie Też...* ta ekstremalność ekspresji zostaje sprowadzona w wyrazie aktorskim do nadekspresji. Aktorzy krzyczą (także na siebie) i wygrywają głównie jedno uczucie: frustrację (z powodu niezrozumienia, nie tak układających się relacji, konieczności dokonywania wyborów). Wszystko jest na najwyższym diapazonie, co czyni spektakl trochę męczącym w swojej monotonii i – z mojego punktu widzenia – nieco naiwnym. Żeby przekazać prawdę o skomplikowanym sobie, nie trzeba cały czas ciekaw w nadekspresję, życie ludzkie zwykle bywa trochę bardziej różnorodne i skomplikowane.

Z opisu oryginalnego tekstu, jaki można znaleźć bazie danych autorów anglojęzycznych, wynika, że w oryginalnej wersji kluczowa scena przesłuchania była improwizowana, za każdym razem prowadził ją inny, autentyczny reżyser. W tym spektaklu aktorzy po prostu odgrywają ją przed nami, niby półprywatnie, a w związku z tym – całkowicie przewidywalnie. Scena, którą Agrafka gra z Miśkiem, jest pełna czułości, ta z Nynkiem pokazuje ledwo skrywaną wrogość. Z jednej strony ukazanie tego, jak ten sam tekst inaczej zagrany może znaczyć coś zupełnie innego, może być ciekawe. Z drugiej jednak dla bardziej obeznanego widza jest to dość oczywiste. Szkoda, że teatr nie poszedł tą drogą, jaka została zaznaczona w angielskiej wersji tekstu. To mógłby być rzeczysty sprawdzian dla umiejętności młodych aktorów. Rozumiem jednak trudności techniczne z wykonaniem tego pomysłu. W zielonogórskim zostało z niego pochlebne (co próbuje się ukryć za cienką ironią) szmeranie dyrektora Czechowskiego, bo to do jego rewelacyjnego projektu szekspirowskiego startują w przesłuchaniu bohaterowie.

Ja Ciebie Też... jest całkiem przyzwoitą propozycją dla młodych widzów, którzy pewnie odnajdą w jego pełnym najwyższych emocji i pokręconych relacji świecie jakies odbicie własnych spraw. Szkoda tylko, że nie udało się pokazać, że wchodzenie w świat może być bardziej emocjonalnie zróżnicowane oraz że relacje między ludźmi nie muszą tak łatwo ustępować pod naciskiem zasad konkurencji. Może w drugiej obsadzie te same wydarzenia wygrane są inaczej. Wszak to nie tekst napisany przez kogoś, tylko indywidualne wykonanie buduje ostateczną wymowę zdarzeń – zarówno na scenie, jak i w życiu. Warto by o tym pamiętali młodzi aktorzy i młodzi widzowie.

29-04-2015

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze

Ja Ciebie Też...

scenariusz: Lech Mackiewicz
na motywach *Ditto. A Story* Chaco de Palma
w przekładzie Izabelli Mackiewicz
reżyseria: Lech Mackiewicz
scenografia i światło: Jan Polivka
opracowanie muzyczne: Damian Neogenn Lindner
obsada: Alicja Stasiewicz, James Malcolm, Radosław Walenda
premiera: 27.03.2015

TAGI: [Jan Polivka](#), [Lech Mackiewicz](#), [Chaco de Palma](#), [Izabella Mackiewicz](#), [Damian Neogenn Lindner](#), [Zielona Góra](#), [Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego](#),

Udostępnił

Lubię to! 22

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)



Robert Kuraś | 2015-05-05 15:04:14

Cytuj

Występuje w tym przedstawieniu w grupie białej i u nas odbywa się casting na żywo. Zapraszam. Jak Pani zechce może nawet nam go przeprowadzić.



robert | 2015-05-05 14:57:44

Cytuj

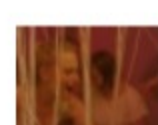
f

POWIĄZANE TEATRY



Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego

PRZECZYTAJ TEŻ

Magda Piekarska
Uwaga, leci Banina!Juliusz Tyszka
Wyprawa w znaneJuliusz Tyszka
Lajf is not brutalMagda Piekarska
Raper w ogrodziePiotr Olkusz
Po mieczu i po kądzieliJoanna Ostrowska
Pozytywny kryzys

KALENDARIUM

RELACJE Międzypokoleniowe
Spotkania Teatralne VII edycja18. Międzynarodowy Festiwal
Opowiadania

Cykl "Bóg i proch" - część piąta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

